

14 kwietnia obchodziliśmy dzień Ludzi Bezdolnych. Zjawisko bezdomności w naszym kraju występuje na szeroką skalę. Poznań nie różni się pod tym względem od innych większych miast w Polsce. Ofiarą bezdomności padają zarówno ludzie młodzi, jak i starzy. Wszystkich jednak łączy brak podstawowych warunków bytowania. Do walki z głodem i wieloma innymi przeciwnościami ruszyło stowarzyszenie Zupa Na Głównym. O kryzysie bezdomności oraz o tym, jak stowarzyszenie pomaga z niego wyjść, rozmawiałam z przewodniczącą organizacji – Wiolettą Bogusz.

Jak ocenia pani problem bezdomności w Poznaniu?

– Zawsze, gdy idziemy na „Zupę” i spotykamy się z osobami w kryzysie bezdomności, marzy mi się taki dzień, że pojedziemy tam i nikogo nie będzie. Natomiast sytuacja wygląda tak, że każda osoba wyprowadzona przez nas z bezdomności jest zastępowana kolejnymi trzema lub czterema osobami. Jest to niekończący się proces, który niestety ostatnimi laty bardzo się nasila. Przez pierwsze dwa lata naszej działalności znaleźliśmy te osoby z imienia, z nazwiska, często wiedzieliśmy, jak wygląda historia ich życia. Natomiast teraz pojawia się tak wiele nowych osób, że nie jesteśmy w stanie ich wszystkich zapamiętać i stworzyć z nimi relacji.

Niestety sytuacja się pogarsza, a my nie mamy systemowej metody wspierania osób, które wychodzą z kryzysu bezdomności. To nie jest tak, jak większość społeczeństwa mówi, że wystarczyłoby, żeby człowiek „ogarnął się”, poszedł do pracy i wszystko się zmieni. Bardzo często jest tak, że osoba w kryzysie bezdomności ma ze sobą „bagaż” problemów z przeszłości. Zdarza się, że jeżeli osoba nie ma wsparcia w rodzinie, podczas gdy dzieje się coś, z czym nie może sobie poradzić, to trafia na ulicę. W momencie wychodzenia z kryzysu bezdomności, pomoc systemowa jest praktycznie żadna. Przykładowo, jeżeli dana osoba jest obciążona długami alimentacyjnymi, komornik ma prawo zabrać jej sześćdziesiąt procent dochodu. Często jest tak, że tracimy takich ludzi, którzy przyszli do nas,

Jak pomaga Stowarzyszenie Zupa Na Głównym

– wywiad z Wiolettą Bogusz



Wolontariusze wydający posiłek

poprosili o pomoc, poszli na terapię, znaleźli pracę, ale gdy przyszedł nakaz komorniczy, ich motywacja się kończyła i wracali do tego, co jest najprostsze – czyli tego nalogu, który mieli przed tym, jak zaczęli o siebie ponownie walczyć.

Jaki jest główny cel stowarzyszenia?

– Zupa Na Głównym od ponad czterech lat karmi osoby potrzebujące. Nigdy nie pytamy o to, kim są te osoby, dlaczego przyszły lub czy należy im się ten posiłek. Przychodzą do nas różni ludzie. Oprócz osób w kryzysie bezdomności pomagamy osobom starszym czy osobom posiadającym dom, które chwilowo znajdują się w gorszej sytuacji. Zawsze mówimy, że my tę zupę traktujemy jako pretekst do rozmowy, budowania relacji. Staraliśmy się spostrzec osoby, którym można pomóc. Gdy potrzebujący przychodzą do nas we wtorki, kiedy można skorzystać z pomocy socjalnej, pomocy psychologa i psychiatry, pytamy, czego od nas oczekują. Nie możemy nikogo do niczego zmusić ani wpasować we własne ramy. Ta osoba musi mieć pomysł na siebie. Przykładowo, zdarza się, że ktoś przychodzi, mówiąc, że potrzebuje pracy, ale w

trakcie rozmowy wychodzi, że przydałoby się zacząć od terapii uzależnień, żeby poukładać sobie życie na nowo. Co z tego, że ktoś znajdzie pracę, jeśli wpadnie w nałóg i straci wszystko, a najgorsze co może stracić, to szacunek do samego siebie. Próbowaliśmy rozmawiać i nakierowywać na zapewnienie różnych form pomocy w odpowiedniej kolejności.

Na jakich płaszczyznach dokładnie działacie?

– Zaczyna się od miski zupy. Jest ona kluczowa, ponieważ zaspokaja tę najważniejszą potrzebę – potrzebę pokarmu. Trudno jest myśleć o perspektywie posiadania mieszkania lub pracy, gdy jest się głodnym i nie ma się poczucia bezpieczeństwa. W każdą sobotę przygotowujemy posiłek wraz z wolontariuszami. Zwyczaj jest to ponad sto litrów zupy, sto trzydzieści kanapek, pięćdziesiąt litrów ciepłych napoi oraz bardzo często ciasta, które dostajemy od ludzi. Jedzenie wydajemy o godzinie siedemnastej trzydzieści na przystanku Dworzec Zachodni. Oprócz posiłku można skorzystać z pomocy pracownika socjalnego oraz medyków, którzy opatrują potrzebujących, ale także często namawiają do udania się

na Szpitalny Oddział Ratunkowy lub do lekarzy specjalistów.

Motywuujemy ludzi, aby przyszli porozmawiać do naszej siedziby we wtorki, bo wiadomo, że rozmowa na dworcu nie pokazuje całego obrazu sytuacji, a przystanek tramwajowy nie daje wystarczającej prywatności. Wychodzimy z założenia, że jeżeli dana osoba przyjdzie do nas, czyli wykona ten pierwszy ruch, to jest szansa, że decyzja o zmianie życia nie jest chwilowa. Musi się wysilić, wykonać tę pracę – zapamiętać, w jakich dniach tutaj jesteśmy, w jakich godzinach przyjmujemy oraz musi być trzeźwa.

Dość często utrzymujecie długotrwałe relacje z osobami potrzebującymi. Można powiedzieć, że bierzecie je pod swoje skrzydła?

– Tak to wygląda. Wspólnie ustalamy jakie wsparcie jest potrzebne. Przykładowo, możemy zaoferować wsparcie terapeutyczne. Przy naszej pomocy osoby te zyskują skierowanie, umawiają się na terapię. Trzeba wziąć pod uwagę to, że nie da się uzyskać dostępu do terapii lub detoksu z dnia na dzień. Ponadto, aby uzyskać ten typ pomocy, należy stawić się trzeźwym. W tej sytuacji również nie ma żadnej pomocy systemowej, która zapewni bezpieczne warunki do wytrzeźwienia. Z tego powodu zdarza się, że zabieramy takie osoby do mieszkania nadzorowanego przez nasze stowarzyszenie. Następnie w czasie terapii utrzymujemy kontakt i udzielamy wsparcia, aby ta osoba nie wróciła na ulicę.

Jak wyglądała droga od pomysłu na stworzenie takiej inicjatywy do jego realizacji?

– Zaczynaliśmy 14 października 2017 roku jako grupa nieformalna. Gotowaliśmy u siebie w mieszkaniu na zwykłej kuchence gazowej. Działaliśmy razem z wolontariuszami bez żadnych środków finansowych i bez wsparcia społecznego. Do aktualnej siedziby wprowadziliśmy się po około roku. Na początku finansowaliśmy remont z własnych pieniędzy, jed-

kontynuacja na s. 2



Poradnik
anty alergiczny s. 2

Polecamy



Najważniejsze muzyczne
wydarzenie wiosny:
Eurowizja 2022 s. 3



Wystawa „Polityki
(nie)dostępności
– obywatelki
z niepełnosprawnościami
i osoby sojusznice” s. 5



Wywiad z Kacprem
Bąkiem, gitarzystą
zespołu Auratum s. 8

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Witamy się z Wami już po Świętach Wielkanocnych. Mamy nadzieję, że pojedliście i wypoczęliście, a zajacek przyniósł Wam dużo słodkości. Czas na ostatnią prostą tego semestru, ale jeszcze zanim przyjdą Wam trudy związane z sesją letnią, czeka na Was długi weekend majowy. Zbierzcie siły, naładujcie baterie i cieszcie się (oby piękną pogodą).

W tym numerze czeka na Was wiele interesujących artykułów zaczynając od wywiadu z Panią Wiolettą Bogusz ze Stowarzyszenia Zupa Na Głównym, przez relację z wystawy „Barwy Ukrainy” po wywiad z gitarzystą zespołu Auratum i tekstem o Złoty Malinach. Zapraszamy również na naszą stronę internetową, gdzie codziennie od poniedziałku do piątku pojawiają się nowe artykuły naszych dziennikarzy. W wolnych chwilach zajrzyjcie na nasze profile na social media, które informują o nowych tekstach i innych ciekawych akcjach.

Życzymy Wam miłej lektury i dużo zdrowia.

Redaktor naczelna
Wiktorja Wesolek



Jak pomaga Stowarzyszenie Zupa Na Głównym

kontynuacja z s. 1

nak po czasie zaczęło wspierać nas coraz więcej osób. Wyremontowanie siedziby trwało długo i okazało się testem. Wielu wolontariuszy przeraził ogrom pracy do wykonania i brak funduszy na zatrudnienie fachowców czy kupienie potrzebnych materiałów. Osób tych nie ma teraz z nami, ale pojawili się nowi. W takiej działalności wiele osób przychodzi do nas, angażuje się, jednak często jest to chwilowe przez brak determinacji. Dlatego zawsze potrzebny jest lider, który jest zdeterminowany, który płacząc i skrobiąc ścianę, stwierdza, że da radę. Zawsze jest to okupione życiem prywatnym, szukaniem sposobów, skąd wziąć pieniądze, żeby pomagać.

Można śmiało stwierdzić, że do osiągnięcia aktualnego stanu rzeczy potrzeba było ogromnej motywacji. Czy może pani opowiedzieć, jakie emocje towarzyszą pani podczas niesienia pomocy? Satysfakcja? Wzruszenie? Czy zdarzają się również trudne momenty?

– To są tak skrajne emocje, że trzeba potrafić sobie z nimi poradzić. Jest to praca w bardzo trudnej „branży”, ale z drugiej stro-

ny czasami ma się poczucie dobrze zrobionej roboty. Jeżeli widzi się te sto pięćdziesiąt osób, które jest się w stanie nakarmić oraz ma się świadomość, że tego wieczoru ktoś nie pójdzie spać głodny, słyszy się zdania takie jak: „dla tego ciasta warto żyć” to ma się poczucie, że to wszystko ma sens. Natomiast bywa tak, że osoby, z którymi zbudowaliśmy relację, pomogliśmy im z zakwaterowaniem, znalezieniem pracy czy terapią, w którychś momencie wracania do normalnego życia, rezygnują z siebie i wracają do nałogu. W tej sytuacji osoba musi spakować się i opuścić mieszkanie wspomagane. To są takie momenty, że ta osoba schodzi na dół, a ja stoję w kuchni i płaczę. Trzeba być twardym, ponieważ muszą obowiązywać określone zasady, natomiast nadal jest się człowiekiem, któremu jest żal, że ktoś z siebie zrezygnował. W tym momencie nie odczuwa się żalu przez stracony czas czy własną nadzieję, że to może być ten „jeden na stu”. Odczuwa się żal dla osoby, która przegrała konfrontację z życiem, które chciała prowadzić.

Trudne momenty również wam towarzyszą, jednak dalej niesiecie pomoc najlepiej, jak możecie. Jak zachęciłaby pani naszych czytelników do pomagania?

– W gorszym momencie przypominam sobie osoby, którym udało się pomóc na stałe. Mówię o takich przypadkach, jak odebranie telefonu od chłopaka, który był uzależniony od hazardu, dzwoniącego, aby podziękować i zapewnić, że już sobie radzi. To jest z jednej strony miód na moje serce, a z drugiej troska. Można porównać tę sytuację do wyprowadzki dziecka z domu, gdy nie wie się, czy da sobie radę. Aczkolwiek wywołuje to również dumę z tego, że udało się pomóc, widząc w tej osobie tyle zdeterminowania. Tak jak nie zmusimy nikogo do tego, żeby zmienił swoje życie, tak nie zmotywujemy żadnego wolontariusza, aby robił coś konkretnego. Uważam, że w naszym stowarzyszeniu można angażować się wielorako i każdy, kto będzie chciał, znajdzie tu swoje miejsce. Można pomóc w przygotowywaniu posiłków, przynieść własne ciasto czy wydawać jedzenie na dworcu. Medycy mogą pomóc w opatrywaniu potrzebujących. Można również zorganizować zbiórkę oraz wspomóc nas finansowo. Sposobów pomagania jest wiele.

Dziękuję bardzo za rozmowę. Mam nadzieję, że uda się pomóc jak największej liczbie osób.

Aleksandra GRZELAK
alegrz26@st.amu.edu.pl

Redaktor miesiąca



Aleksandra Białas

Hej, tu Ola. Na co dzień studiuję, pracuję, działam w studentkim kole teatralnym Dygresja oraz oczywiście w Bardzo Uniwersyteckim Czasopiśmie. Moim kluczem do szczęścia jest motto: wszystko jest możliwe. Pozdrawiam i miłego dnia!

Poradnik antyalergiczny

Mówi się, że kwitnące przebiśniegi to pierwsza oznaka wiosny. Drugą i o wiele bardziej widoczną jest natomiast niewątpliwie narastające widmo alergii. Gdy pyłki rozpoczynają swoje coroczne tony, utylizując katar masowego rażenia, łatwo jest wpaść w panikę. Z tego właśnie powodu przygotowaliśmy kilka porad jak zaskoczyć alergeny i nie oddać im pola bez walki. Kolejność przypadkowa.

■ Jak spacer, to tylko po deszczu – pyłki przenoszone są przez wiatr, a choć są zazwyczaj niewidoczne gołym okiem, to są na tyle duże, by być podatne na strącenie przez krople deszczu. Dzięki temu po porządnej ulewie większość z nich będzie pokojowo odpoczywać sobie w kałużach, zwiększając komfort naszej przechadzki. Taki stan powinien utrzymać się do momentu, aż mocniejszy wiatr znowu nie poderwie ich z ziemi. Zazwyczaj do tego czasu zdążymy dojść do ulubionego sklepu po bułki i bezpiecznie wrócić.

Jeśli jednak oczekujemy trwalszych rozwiązań – jest również inna metoda. Wystarczy jako miejsce zamieszkania wybrać lokalizację, w której częściej występują kwaśne deszcze. Wysokie stężenie trujących substancji w opadach skutecznie zmniejsza zagęszczenie alergenów dzięki depopulacji lokalnej flory.

■ Dobra wentylacja to podstawa – gdyby jednak przeniesienie do bardziej toksycznego miejsca nie było możliwe, co jest zrozumiałe, mamy inny



Wiosna ma swoim arsenale niejedną sztuczkę, ale katar to najgorsza z nich

sposób. Jest on dosyć prozaiczny, ale gwarantujemy jego skuteczność. Pyłki to potężny wróg, więc często nie będzie lepszego sposobu niż jego unikanie. W sezonie alergicznym starajmy się nie wychodzić, jeśli nie jest to konieczne. Ponadto należy zadbać o właściwą wentylację pomieszczeń, w których przebywamy. Na skuteczność tej metody wpływ ma również to, jak zbudowane jest nasze otoczenie.

Dla najlepszych rezultatów polecamy konstrukcje z żelbetonu, znajdujące się co najmniej pięć piętér pod ziemią. Nieodzwonne będą podwójne śluzy, w których będziemy mogli poddać się dekontaminacji. Należy również pamiętać o tym, żeby dostęp do schronu był broniony przez skaner siatkówki i konieczne czytanie linii papilarnych (choć pyłki to chytne bestie, na ten moment nie wypracowały jeszcze oczu i palców). Jeśli mieszkamy z inną osobą, przydatne będzie opracowanie tajnych haseł, które będą mogły potwierdzić tożsamość przybywacza z góry.

■ Zaskoczenie przeciwnika – niestety czasami zdarza się tak, że wyjście na powierzchnię jest konieczne. W takich sytuacjach należy przejść do

ofensywy. Tutaj muszę przyznać uczciwie, że kolejna porada nie zadziała u wszystkich ludzi, ponieważ do wykonania tej taktyki potrzebna jest inna alergia. Alergie bowiem są trochę jak łobuzy w szkole – jeśli nie damy im satysfakcji, tracą zainteresowanie. Dlatego więc polecam zawsze mieć ze sobą innego rodzaju alergen.

Osoba uczulona na przykład na sierść może nosić ze sobą kieszonkowego kota. Gdy pyłki zaczną atakować, należy wówczas przyłożyć kota do twarzy jak maskę. Gdy dojdzie do reakcji, pyłki nie będą widziały powodu do dalszego ataku. Przy stosowaniu tej metody należy uważać z dawkowaniem, nie chodzi przecież o to, by popełnić honorowe seppuku. Istotą tego planu jest okazywanie swojej dominacji. Jeśli już musimy mieć do czynienia z alergią, to na naszych warunkach!

■ Siła negocjacji – nie zawsze jednak tak drastyczne metody są konieczne. Niekiedy wystarczy ładnie poprosić. Pyłek nie musi być zły. Niektóre pyłki są zagubione, nie znają innego sposobu na życie, inne po prostu podążają za tłumem. A niektóre być może po prostu chcą być zauważone, ale nie wiedzą jak przykuć naszą uwagę. Właśnie dlatego warto zapytać, czy alergia mogłaby odrobinę się uspokoić. Kto wie, może ta metoda, mimo swojej prostoty okaże się najskuteczniejsza.

Natomiast, jeśli okaże się, że napotkane pyłki jednak tylko udawały chęć dyplomatycznego rozwiązania sprawy, należy natychmiast wrócić do pierwszego punktu, a nawet, jeśli to konieczne, użyć sztucznego oprysku na każdej pyłającej roślinie w okolicy. Nie ma litości wobec kłamców!

Marcin NOWICKI
marnow83@st.amu.edu.pl



Wydawca
Wydział nauk Politycznych i Dziennikarstwa
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu
ISSN 1642-1140
Redakcja
Wydział Nauk Politycznych
i Dziennikarstwa, ul. Umultowska 89a,
pokój 144, 61-614 Poznań
e-mail: teksty.buc@gmail.com

Redaktor naczelny
Wiktorja Wesolek
Zastępca redaktora
naczelnego
Krzysztof Polasik
Sekretarz redakcji
Aleksandra Kłosowska
Numer makietowała
Wiktorja Wesolek

Wydawca numeru
Wiktorja Wesolek
Redakcja merytoryczna:
Justyna Furmaniak,
Wiktor Pohorecki,
Krzysztof Polasik,
PR i Social Media
Aleksandra Kłosowska,
Milena Mrozek,

Emilia Szkobodzińska,
Wiktorja Wesolek
Redakcja
Daria Bajorek
Aleksandra Białas
Natalia Budna
Adam Czećirski
Julia Czekalska
Joanna Dąbrowska
Justyna Furmaniak
Julia Gawłowska

Marta Godurkiewicz
Aleksandra Grzelak
Milena Guzik
Darya Hurosh
Bartosz Kabacirski
Julia Kaczmarek
Wiktor Kępiński
Aleksandra Kłosowska
Karolina Konyś
Karolina Kozłowska
Hanna Kulak

Kamil Kwiatkowski
Kacper Lewandowski
Kuba Lipnicki
Maria Lutkowska
Natalia Łaszewska
Magdalena Maciejewska
Agata Mania
Klaudia Michalak
Olga Michalska
Stanisław Mrowicki
Milena Mrozek

Marcin Nowicki
Marcin Ostrowski
Wiktor Pohorecki
Krzysztof Polasik
Florentyna Rybczyńska
Olga Rydzewska
Wiktorja Różak
Michał Rzeźnik
Kristina Semendiak
Anastasiya Shcherba
Karolina Sierdzan

Ilona Skrzypczak
Sofia Stefaniuk
Emilia Szkobodzińska
Karolina Szymczak
Izabela Tomaszewska
Kacper Tyczewski
Wiktorja Wesolek
Eryk Więsyk
Autor logo
Andrzej Szymczak

Opieka nad redakcją
Red. Lesław Ciesiółka
Skład komputerowy
Tomasz Szukała
Druk
Drukarnia Prasowa
ul. Malwowa 158, Skórzewo
Redakcja zastrzega sobie prawo
do redagowania i skracania
nadesłanych tekstów.

Sztuka, która koi. Wystawa „Barwy Ukrainy”

– To wystawa prezentująca obrazy, będące wyrazem wsparcia dla kobiet, dzieci, które szukają schronienia poza granicami swego kraju lub wspierają walczących na froncie mężczyzn. To malarstwo przekaz nadziei i wiary, że błękit i żółć znów staną się niezaprzeczalnym synonimem pokoju i bogactwa serc, ducha oraz dostatniego stołu – mówi profesor Katarzyna Słuchocka.

Na pomniku Adama Mickiewicza. Obok budynków uczelni. Na zdjęciach profilowych facebookowych stron firm, organizacji, restauracji. Na wstążkach doczepionych do kurtek wielu z nas. Wszędzie tam można zobaczyć kolory ukraińskiej flagi: żółty i niebieski. Ale co tak naprawdę oznaczają? Wystawa „Barwy Ukrainy” oraz rozmowa z jej organizatorką uświadomiły mi, że znacznie więcej, niż do tej pory myślałam.

Odnajdując pokój mimo wszystko

Dotąd trudno było mi zaimponować opisem symboliki polskiej, amerykańskiej czy chińskiej flagi. Nadawanie patetycznego znaczenia kilku wzorom i kolorom wydawało mi się co najwyżej sztampowe. Jednak obecnie, niemal każdy z nas doświadcza pewnej redefinicji niektórych wartości, wobec tak gwałtownej zmiany codziennego ładu, jaką był wybuch wojny. Z nieoczekiwaną więc dla siebie samą otwartością i ciekawością przyjrzałam się temu, co oferuje ten błękit i co tkwi w owej żółci.

Pierwsze, co uderzyło mnie, gdy oglądałam wystawę, to niesamowita pogoda ducha, na-



Prace z wystawy Barwy Ukrainy, Centrum Wykładowe Politechniki Poznańskiej

dzieja i pokój, które wybrzmiewały z namalowanych przez studentów dzieł.

– Taki był zamysł. Nie chcemy widzieć sytuacji wyłącznie w czarnych barwach, ale patrzeć na nią z nadzieją – przyznaje profesor Słuchocka.

Może komuś „patrzeć z nadzieją” wydawać się eufemizmem, ale dla mnie jest to wyjątkowo trudne wyzwanie. Słyszac o kolejnych okrucieństwach dokonywanych na ukraińskiej ludności, trudno, aby powstrzymać gniew, przerażenie, wściekłość i strach. Trudno, aby nie cisnęły nam się na usta niecenzuralne słowa, aby spod długopisów nie wycho-

dziły wersy pełne żalu i złości. I trudno więc, aby pędzłami nie wyrażać tego mroku i pustki, która nas ogarnia. Studenci politechniki jednak postanowili przyjąć sugestię organizatorów wystawy i opowiedzieć kolorami na nowo o tym, co zniszczyły spadające bomby.

– Sugerowaliśmy, żeby prace na wystawę miały barwy ukraińskiej flagi, która to nawiązuje do czystego, spokojnego nieba i zasobów zboża, które oznaczają godne życie i dostatni stół na każdy dzień, zapewniający spokojną egzystencję – podkreśla organizatorka wystawy.

Przyglądając się dziełom, nie sposób nie ulec wrażeniu, że do tej pory umykały nam pewne znaczenia. Dostrzegłam nawiązania do ukraińskiej kultury i występującej na wschodzie natury. Z obrazów wybrzmiewała łagodność, otwartość, tolerancja, chęć wsparcia, ale nade wszystko jednogłośnie i niezaprzeczalnie: pragnienie pokoju.

Pomoc wiele ma imion

Nie sposób przemilczeć ogromu pomocy, której podejmują się miliony Polek, Polaków i wszystkie osoby, które nie pozostają obojętne. Wszelkie zbiórki żywności, ubrań, pieniędzy, artykułów pierwszej potrzeby umożliwiły przetrwanie wielu ludziom. Jest to nieocenione wsparcie. W takiej sytuacji nie ma niepotrzebnych gestów, każdy zryw, aby zrobić coś, co może nie nakarmi, nie napoi, nie zatamuje płynącej z rany krwi, ale pokaże pamięć, doda otuchy, choć na chwilę ukoji rozdarte serce, wart jest zachodu.

– Wiem też od sąsiadów zza granicy, ponieważ wielokrotnie to powtarzali, że każde takie działanie dodaje im otuchy: gest, wyciągnięcie ręki, ale także piosenka, czy dzieło plastyczne. Wiedzą, że pomagamy, jak możemy. Nie idziemy na front, ale chociażby chwytając za pędzel, który jest w tym momencie naszym narzędziem, które mamy, dokładamy swoją cegiełkę do tych wielkich dzieł, jakimi są akcje humanitarne organizowane przez Polaków i nie tylko – podsumowuje profesor Słuchocka.

Obrazy z wystawy „Barwy Ukrainy” trafiły na specjalnie zorganizowaną aukcję. Pieniądze z ich sprzedaży zostaną przeznaczone na pomoc Ukraincom.

Joanna DĄBROWSKA
joadab6@st.amu.edu.pl

Najważniejsze muzyczne wydarzenie wiosny: Eurowizja 2022!

W maju odbędzie się największe widowisko muzyczne – Konkurs Piosenki Eurowizji 2022. Miliony ludzi z całej Europy czekają na to wydarzenie od lutego, śledząc konta swoich faworytów w mediach społecznościowych i wspierając ich twórczość. Jeśli jednak nie jesteście na bieżąco, wskażę wam, gdzie i kiedy odbędzie się konkurs oraz kto w tym roku będzie reprezentował poszczególne kraje.

66. doroczny Konkurs Piosenki Eurowizji odbędzie się we Włoszech w dniach 10, 12 i 14 maja. Włochy, kraj z wielkiej piątki Eurowizji, zdobyły prawo do bycia gospodarzem konkursu w tym roku dzięki zwycięstwu epatującego rockiem zespołu Måneskin. 23 maja 2021 roku w finale Eurowizji 2021 w Rotterdamie włoscy muzycy zajęli pierwsze miejsce ze swoim wybuchowym hitem „Zitti E Buoni”, zdobywając łącznie 524 punkty i pozostawiając Francję na drugim miejscu przed Szwajcarią.

Włochy rozpoczęły przygotowania do największego festiwalu zaraz po zwycięstwie w poprzedniej edycji. Siedemnaście włoskich miast zgłosiło się do wyścigu o organizację Eurowizji 2022. Później tylko pięć z nich (Mediolan, Turyn, Bolonia, Rimini, Pesaro) pozostało jako potencjalni pretendenci. Miejsce rozgrywania konkursu musiało spełniać wszystkie warunki EBU (European Broadcasting Union). Ostatecznie wybrano PalaOlimpico, wielofunkcyjną arenę sportową i koncertową zbudowaną na Zimowe

Igrzyska Olimpijskie w 2006 roku w Turynie. Na główną uroczystość we Włoszech przyjadą artyści z Europy, a także z Australii.

Logo oraz hasło konkursu

Projekt logo opiera się na symetrycznej strukturze i cymatyce – nauce o kształtowaniu fal akustycznych. Grafika jest wizualną abstrakcją fal rozchodzących się od centrum. Przypomina to korektor muzyczny, który wytwarza różne wibracje w zależności od rytmu muzyki. Wzory te, znane również jako Figury Chladniego, tworzą w przypadku dźwięków harmonicznym symetryczne figury geometryczne i kompozycje podobne do konfiguracji mandali – motywów artystycznych związanych z buddyzmem.

Jednym z głównych źródeł inspiracji dla logo konkursu w Turynie był „Giardino all’Italiana” – styl ogrodów, który pojawił się pod koniec XV wieku i opierał na symetrii, geometrii osiowej oraz zasadzie zaprowadzania porządku nad naturą. Uważa się, że również te ogrody mają strukturę podobną do fal akustycznych. Cymatyka nawiązuje graficznie zarówno do słońca, jak i do kosmicznego portalu, który może zostać otwarty przez piękno dźwięku.

Hasło na rok 2022 to „Dźwięk piękna” (The Sound of Beauty). Czcionka projektowa wskazuje na kulturę i tożsamość, które czerpią inspirację z włoskiego plakatu z początku XX wieku, kiedy typografia, literactwo i ilustracja były ściśle ze sobą powiązane i często nasycone wrażliwością secesyjną.

Jakie kraje wystąpią na dużej scenie?

Oficjalny udział w Konkursie Piosenki Eurowizji we Włoszech potwierdziło 41 krajów, ale

Rosja została później wykluczona i pozostało jedynie 40 uczestników. Postanowiłam wybrać kilku najciekawszych artystów, którzy moim zdaniem stworzą wspaniałe widowisko.

„We Are Domi” – ten zespół będzie reprezentował Czechy w konkursie z piosenką „Lights Off”. Zespół electropop powstał w Wielkiej Brytanii w 2018 roku, jednak później muzycy przenieśli się do Czech. Estonię na Konkursie Piosenki w Turynie będzie reprezentował Stefan, który wykona utwór „Hope”. Norweski Subwoolfer z utworem „Give That Wolf A Banana” może przygotować prawdziwy performance. Danię w tym roku reprezentować będzie zespół Reddi z piosenką „The Show”.

Polska na Eurowizji 2022

Krystian Ochman z utworem „River” wystąpi jako przedstawiciel Polski. Jego piosenka ma duży potencjał i może dobrze wypaść w Turynie. To, co ją wyróżnia, to między innymi umiejętność i technika wokalna Krystiana oraz wykonanie utworu w języku angielskim. Słowa są łatwe do zapamiętania, a jednocześnie przekazują wiele emocji, które zbliżają słuchacza do muzyki. Mam nadzieję, że w tym roku Eurowizja będzie dla Polski udana, bo Krystian jest naprawdę mocnym uczestnikiem.

A jak będzie z Ukrainą?

Mimo aktualnych wydarzeń Ukraina zamierza wystawić swojego reprezentanta na dużej scenie. Zespół Kalush Orchestra zdobył prawo do reprezentowania Ukrainy na tegorocznym międzynarodowym konkursie w Turynie z piosenką „Stefania”.

Wcześniej muzycy odbywali próby online, pomagały ukraińskiemu wojsku i uchodźcom. Do-



Logo Eurowizji 2022

piero niedawno członkowie zespołu zebrali się we Lwowie, po raz pierwszy od czasu zakrojonej na szeroką skalę inwazji Rosji na Ukrainę, i rozpoczynają przygotowania do występu w Turynie. Według nich najlepszą rzeczą, jaką mogą teraz zrobić dla kraju, jest wspieranie Ukrainy poprzez występy i komunikację z europejską publicznością. Kalush Orchestra zgodzili się wziąć udział w koncertach promocyjnych przed Konkursem Piosenki Eurowizji. Podczas wszystkich imprez zespół planuje zbierać fundusze na pomoc Ukrainie.

Do Konkursu Piosenki Eurowizji pozostał miesiąc, ale wciąż jest czas, by wybrać swojego faworyta. Na oficjalnych stronach internetowych Eurowizji można zapoznać się z wszystkimi uczestnikami konkursu. Niech wygra najlepszy!

Sofia STEFANIUK
sofste@st.amu.edu.pl

Noc filmowa, noc Oscarów, noc na WNPiD

Czerwony dywan, wywiady, nagrania, a do tego wszystkiego – statuetki dla zwycięzców. To wszystko można było zobaczyć podczas VI Nocy Oscarowej na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa. Wydarzenie organizowane przez Koło Naukowe Zawodów Telewizyjnych i Filmowych pozwoliło nam wspólnie przeżyć emocje związane z 94. galą rozdania Oscarów.

Zaczęło się spokojnie, parę osób na wydziale, wpisanie się na liście, poczęstowanie przygotowanymi przekąskami i napojami. Otrzymaliśmy listy z nominowanymi filmami oraz aktorami i aktorkami – kto zaznaczył trafnie najwięcej zwycięzców, temu należała się nagroda specjalna. Rozsiadaliśmy się wygodnie, nieświadomi tego, co nastąpi dalej. Noc Oscarowa bowiem to nie tylko możliwość obejrzenia gali rozdania Oscarów na wydziale. Organizatorzy przygotowali dla nas coś więcej.

Trochę edukacji

Przyjemna atmosfera, przyjemna atmosfera, biorąc pod uwagę, że noc miała miejsce na wydziale uniwersytetu, konieczny był element edukacyjny. KNZTiF przygotowało panel dyskusyjny, w którym główne głosy zabierali dr Paweł Łokić oraz mgr Adrian Warwas, a moderatorem był Jakub Winiecki z fundacji Ergo. Miał on na celu wciągnięcie uczestników do dyskusji oraz wymianę poglądów w zakresie tegorocznych nominacji oraz ogółu kinematografii.

Poza samym panelem odbył się też wykład, prowadzony przez mgr. Jędrzeja Markiewicza, a z którego zdobyte informacje miały okazać się przydatne jeszcze tego samego wieczoru. Mowa była między innymi o samej gali wręczania Oscarów, czyli nagród Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej, która odbywa się w Hollywood w Dolby Theatre. W tym roku statuetki przyznano już po raz 94. Jedną z bohaterek wystąpienia była Jane Campion, która w 1994 roku otrzymała Oscara za reżyserię „Fortepianu”, a w roku obecnym, jak się okazało, zdobyła kolejnego Oscara – tym razem za film „Psie pazury”.



Aula na WNPiD podczas panelu

Nagrody otrzymują...

Zaszczyty należały się nie tylko zdobywcom Oscarów na samej gali – koło filmowe zaplanowało konkursy także dla studentów w auli. Do kalamburów znalazło się dwoje śmialków. Założywszy, że wygrać walkowerem, podjęli się opisywania i zgadywania tytułów filmów oraz nazwisk z branży kinematograficznej. Później dołączyli też inni chętni.

Nie była to jedyna konkurencja, w której mogliśmy wziąć udział. Podobno najprzyjemniejszą zabawą w poprzednich latach było rozpoznawanie plakatów promocyjnych filmów na podstawie ich wycinków. W tym roku także to przygotowano. Produkcje te wychodziły poza grono tegorocznych nominacji, a pokazywane elementy mogły być mylące nawet dla najwierniejszych fanów – chociaż słyszane były głosy: „To są oczy Timothée Chalamet’a!” przy prezentacji plakatu „Diuny”.

Kolejne dwie rozgrywki zaangażowały już wszystkich obecnych na Nocy Oscarów. Były to: quiz przeprowadzony przez aplikację Kahoot! – to właśnie do niego przydała się wiedza z poprzedzającego go wykładu oraz wspomniane wcześniej zakładki, które nominacje przełożyły się na zwycięstwo. Nagrodą za ostatni konkurs była statuetka nawiązująca do Oscarów.

Seans czas zacząć!

Podczas Nocy Oscarowej wyświetlono również zapowiadany wcześniej film niespodziankę. Okazały się nim „Psie pazury”. Po zakończeniu, gdy wybiła druga w nocy, rozpoczęto wyświetlanie gali rozdania Oscarów, na żywo, prosto z Hollywood. Z zartem tchem, ale i walcząc z napięciem oraz snem, czekaliśmy komu w tym roku uda się zdobyć statuetkę.

Najlepszym filmem tego roku został „CODA”. Nagrodę najlepszego aktora pierwszoplanowego – pomimo kontrowersji z uderzeniem prowadzącego – otrzymał Will Smith za rolę w filmie „King Richard: Zwycięska rodzina”. Statuetka dla najlepszej aktorki trafiła natomiast do Jessicy Chastain za grę w filmie „Oczy Tammy Faye”. Oscar za reżyserię przypadł twórcy „Psich pazurów” – Jane Campion.

Po ośmiu godzinach pobytu na wydziale, o 6 rano opuściliśmy mury uczelni zadowoleni z nietypowo spędzonego wieczoru. Kto był – ten wie, kogo nie było – zachęcamy, żeby przekonał się sam za rok.

Aleksandra BIAŁAS
alebia3@st.amu.edu.pl

Jak odnaleźć własne ja? Recenzja filmu „Belle”

„W świecie realnym nie zaczniesz życia od nowa, ale możesz zrobić to w »U«. AS to alternatywny ty. Możesz żyć drugim życiem. Możesz zmienić świat”.

Polska premiera „Belle” przypadła na tegoroczne prima aprilis, ale spokojnie, film ten nie jest żartem, a rewelacyjną produkcją, do której obejrzenia pragnę gorąco zachęcić.

„Belle” zostało wyreżyserowane przez wybitnego japońskiego filmowca Mamoru Hosodę. Główną bohaterką jest 17-letnia Suzu, grana przez Koho Nakamurę. Dziewczyna mieszka z ojcem na prowincji. Jest zwyczajną szarą myszką, która nie radzi sobie z utratą matki w dzieciństwie. Po tym wydarzeniu dziewczyna przestała śpiewać, gdyż śpiewanie przywoływał jej bolesne wspomnienia. Pewnego razu jednak dziewczyna odważyła się zanucić melodię, po czym dostała telefoniczne zaproszenie do dołączenia do wirtualnego świata „U”.

Drugi świat

Suzu w końcu decyduje się na dołączenie do społeczności „U”. Witryna przygotowała dla niej wirtualną tożsamość. Suzu wybrała dla siebie

nazwę Belle, ponieważ Suzu to japońskie określenie dzwona, a bohaterka nie chciała posługiwać się swoim prawdziwym imieniem. Wkrótce Belle zostaje okrzyknięta Belle, ale szczegółów tej zmiany zdradzać nie będę. W „U”, który jest drugim światem, Suzu, jako Belle, może realizować swoją muzyczną pasję, na co nie decyduje się w świecie rzeczywistym.

Szybko zdobywa grono fanów, stając się najpopularniejszą piosenkarką w „U”. Jeden z jej wielkich koncertów został przerwany jednak przez tajemniczą bestię – Smoka, którego Sędziowie, pilnujący porządku w „U”, nigdy nie zdołali schwytać i pokonać. Od tego czasu w głowie Belle wiecznie pojawia się jedno pytanie: kim jest tajemnicza istota i jaka jest jej prawdziwa tożsamość?

Emocjonalne melodie

Ścieżka dźwiękowa animacji jest fenomenalna. Aranżacja piosenek i ich wykonanie w wersji oryginalnej plasuje się na bardzo wysokim poziomie. Zwłaszcza ostatnia piosenka „A Million Miles Away” chwyta za serce i porusza. W Polskiej wersji językowej głosu głównej bohaterce użyczyła piosenkarka Daria Zawiałow. Jako fanka byłam tym faktem podekscytowana i trochę za-

wiedziona, że wersja przedpremierowa, na której byłam, odbyła się bez polskiego dubbingu. Później zdecydowanie tego nie żałowałam, ponieważ oryginalna wersja jest niesamowita.

Po odsłuchaniu kilku piosenek z dzieła Hosody nagranych przez Darię stwierdzam, że oryginał jest lepszy, ale jednocześnie nie wyobrażam sobie innej osoby, która mogłaby podłożyć głos Belle w polskiej wersji. Film otrzymał nagrodę Japońskiej Akademii Filmowej za najlepszą ścieżkę dźwiękową. Nie jest to zresztą jedyne wyróżnienie dla twórców. „Belle” zdobył również nagrodę specjalną jury Stowarzyszenia Kin Studyjnych na Festiwalu Kina Dzieci.

Film jest połączeniem anime, science-fiction i zawiera elementy dobrej komedii. Animacje wykonane są na bardzo wysokim poziomie, tak samo kreska zarysowanych postaci. Mimo że film trwał 2 godziny, wcale się tego nie odczuwało, ponieważ akcja była idealnie zaplanowana. Dla osób uwielbiających baśnie zaznaczę, iż przewija się motyw pięknej i bestii. Czy Suzu odkryje własne ja? Czy uda się ujawnić tożsamość Bestii? A może także tożsamość innych osób?

Klaudia MICHALAK
klamic11@st.amu.edu.pl



Plakat promocyjny filmu

Wystawa „Polityki (nie) dostępności – obywatelki z niepełnosprawnościami i osoby sojusznicze”

„Niepełnosprawność może być tożsamością, którą człowiek przyjmuje, stanem, z którym walczy, przestrzenią, w której znajduje wolność. albo pojęciem, które wykorzystuje się do marginalizowania i ucisku. Może być też tymi wszystkimi rzeczami naraz”.

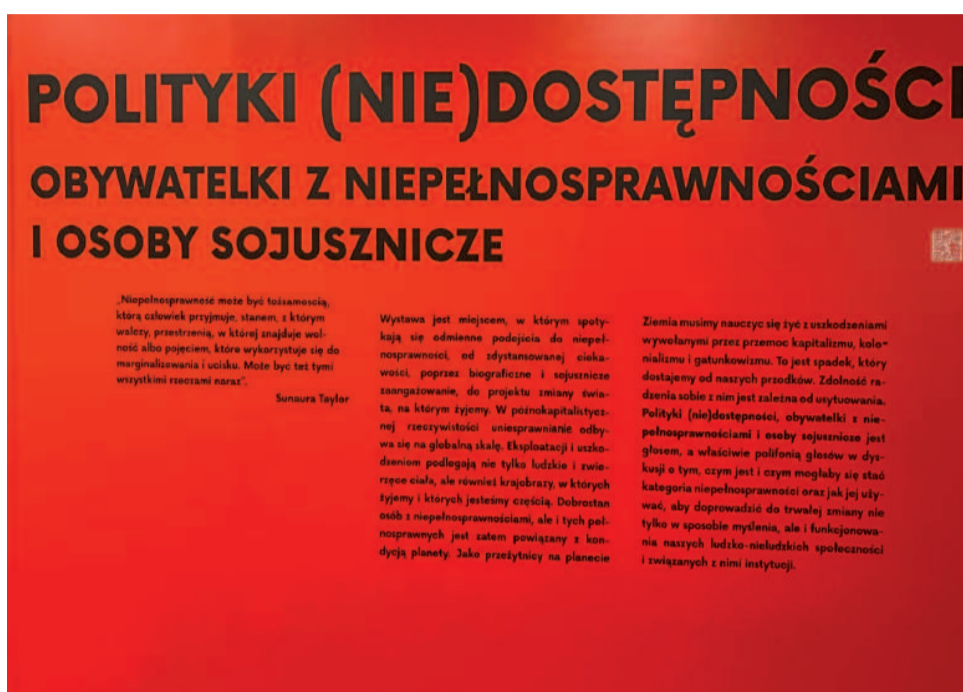
To jedna z myśli przewodnich wystawy, która od 11 lutego do 10 kwietnia gościła w poznańskiej galerii Arsenał. Autorką cytatu jest amerykańska malarka, pisarka i aktywistka Sunaura Taylor. Za jej przygotowanie odpowiada kuratorka Zofia Nierodzińska, która określiła temat wystawy i zebrała odpowiednie źródła, aby finalnie zaprosić do współpracy artystki, artystów oraz kolektywy artystyczne. Wśród nich znaleźli się: Pamela Bożek, Daniel Kotowski, Paulina Pankiewicz, Joanna Pawlik, Grzegorz Powalka, Rafał Urbacki, Karolina Wiktor, Lilianna Zeic, Katarzyna Żeglicka, Artur Zmijewski, Grupa Nowolipie oraz Kolektyw Nurkowy Bojka.

W tworzeniu wystawy istotną rolę miał także film dokumentalny Astry Taylor „Examined Life” oraz książki: „Bydłęce brzemię” Sunaury Taylor, „Niezwykłe ciała” Rosmarie Garland-Thompson oraz „Ślepek” Jadwigi Stańczakowej. Każda z nich opowiada o niepełnosprawności w różnych kontekstach – środowiska przyrodniczego, ekologii, osób nieheteronormatywnych, kobiet.

O inności

W tekście opisującym wystawę językiem prostym znajdziemy stwierdzenie, że artyści, poprzez swoje dzieła sztuki mówią o inności każdego z nas. Jednak „inny” nie oznacza gorszy, tylko „inny”. Bardzo spodobało mi się to podkreślenie. Jest proste, ale dosadne, a na wystawie rzeczywiście widać, że słowo „inny” nigdy nie powinno mieć negatywnego znaczenia.

Zaprezentowane prace są autorstwa osób z niepełnosprawnościami lub takie osoby przedstawiają. Mimo tego, że niepełnosprawność jest głównym tematem wystawy, pojawia się



Tytuł oraz opis rozpoczynający wystawę

także wątek dotyczący feminizmu, macierzyństwa czy osób queerowych. Jest to również okazją do nauczenia się różnicy pomiędzy pojęciami „uszkodzenie” a „niepełnosprawność”. Pierwsze z nich jest czysto fizyczne, wskazuje na niemożliwość zrobienia czegoś przez ciało, drugie natomiast jest polityczne, ponieważ mocno wiąże się z tym, jak społeczeństwo postrzega osoby z niepełnosprawnościami.

Wiele punktów widzenia

Wystawa jest wyjątkowa ze względu na różnorodność historii, które przedstawia. Nie chodzi o historie na temat tego, co dokładnie przydarzyło się osobie, której amputowano nogę, lecz o to, jak każdy z artystów podchodzi do swojej niepełnosprawności i odzwierciedla ją w sztuce. Fotografia „Nie wszystko złoto” Pamela Bożek pokazuje postawę matki w obliczu niepełnosprawności swojego dziecka. Syn artystki często musiał chodzić w gipsie, a pomalowanie opatrunku na złoty kolor było formą

wsparcia. Tytuł odnosi się oczywiście do przysłowia „nie wszystko złoto co się świeci” – pod warstwą farby nadal był tylko gips, przypomnienie o bólu i cierpieniu dziecka.

Mural SAMOREAL autorstwa Karoliny Wiktor szczególnie przypadł mi do gustu. Artystka doświadczyła afazji, czyli stanu, w którym mówienie jest niemożliwe, ponieważ nie pamięta się słów i mechanizmu mowy. Mural przedstawia zaprojektowany przez nią nowy alfabet, „alfabet brakującej czcionki”. Litery wyglądają podobnie do „standardowego” alfabetu, jednak każdej brakuje jakiegoś elementu, co jest symbolem niepamiętania, które towarzyszyło artystce w chorobie. Natomiast Rafał Urbacki w performansie „Mt 9,7” opowiada o swoim życiu. O tym, że chciał zostać księdzem, jednak osoby poruszające się na wózku oraz osoby homoseksualne nie mogą nim zostać. To historia o wykluczeniu i hipokryzji kościoła katolickiego. Artysta także tańczy i śpiewa kościelne piosenki, które nakazują wykonanie kon-

kretnych czynności (wstań, klękaj itp.) – ale przecież nie każdy może to zrobić.

Osoby sojusznicze oraz zwyczajne czynności

„Widoki psychogeograficzne” Pauliny Pankiewicz i Grzegorza Powalka to m.in. seria map z trasami biegowymi, relacje biegaczy z wadami wzroku, fotografie oraz rysunki. Paulina Pankiewicz pomaga w bieganiu osobom, które widzą bardzo słabo lub nie widzą wcale. Grzegorz Powalka był częstym partnerem artystki w bieganiu, a w celu zapewnienia mu bezpieczeństwa, para trzymała między sobą linkę asekuracyjną. „Widoki psychogeograficzne” pokazują jak pomagać osobom z niepełnosprawnościami i reagować na ich potrzeby. Często trudno jest sobie wyobrazić, ile wysiłku i odwagi mogą wymagać niektóre czynności.

Poprzez fotografię i historię Joanny Pawlik obserwujemy, że życie osób niepełnosprawnych nie składa się z ciągłych nieszczeń. „Bez tytułu (Magda)” to portret uśmiechniętej, młodej kobiety siedzącej na łóżku. Kobieta nie ma jednej nogi. To jedna z wielu prac przedstawiających kobiety, które nie mają kończyn. Fotografka również należy do tej grupy, a modelki na jej zdjęciach wykonują zwyczajne, codzienne czynności. Bo przecież osoby z niepełnosprawnościami nie są aż tak inne od osób pełnosprawnych, jak by się mogło wydawać.

Wystawa „Polityki (nie) dostępności – obywatelki z niepełnosprawnościami i osoby sojusznicze” nie pokazuje niepełnosprawności jako czegoś, co można „przezwyciężyć” lub „zamienić w swoją siłę”. Niepełnosprawność jest po prostu normalnością dla części społeczeństwa i też potrafi inspirować. Artysci w bardzo różnorodny sposób traktują i wykorzystują swoją niepełnosprawność, co odzwierciedlają ich dzieła. Pokazują również, że nie tworzą i nie działają „pomimo” niepełnosprawności, ale razem z nią. Jest to po prostu aspekt, który czyni ich innymi. A inny nie oznacza gorszy – tylko inny.

Daria BAJOREK
darbaj@st.amu.edu.pl

Czy jest tam kto?

Mój dom, moja twierdza – z takiego założenia wychodzi wiele osób. Niektóre z nich żyją w syndromie obłądzonej twierdzy. Na swoich posesjach zakładają skomplikowane sieci monitoringu, stawiają wokół domu wysokie ogrodzenia, a czasem po prostu budują mur. Jakby tego wszystkiego było mało, szkolą psy obronne, które żywej duszy nie wpuszczają.

Chyba, że wybrane osoby, na przykład przynoszące pieniądze listonosza czy dostarczającego paczki kuriera. Dla innych odpowiedź jest gotowa – nikogo nie ma w domu. Obecnie nie będzie mógł się ogrzać w ognisku domowym, choćby nie wiadomo jak był zziębnięty.

Co prawda, nie żyją w całkowitej izolacji i dochodzą do nich wieści z zewnątrz, ale wszystko z pewnymi ograniczeniami. Odbierają telefony z numerów tylko zapisanych w kontaktach, tak, aby mieć pewność, że nie zmarnują swojego cennego czasu. Dzwoniący z innych numerów otrzymują in-

formację – abonent czasowo niedostępny. Analogicznie maile od nieznanymi i nieprzydatnymi wylądają w spamie. Chyba, że chodzi o różne oferty promocyjne, wtedy może nastąpić wyjątek.

W ciągu dnia towarzyszą im media – w tle leci radio, programy telewizyjne. Jednak komunikaty te wlatują jednym uchem, a drugim wylatują. Gdyby ich spytać, czego się danego dnia dowiedzieli, mieliby problem z udzieleniem odpowiedzi.

A komunikaty są różnorodne. Choć co jakiś czas, gdyby się dokładnie wsłuchać, można usłyszeć wołanie o pomoc. Nie każdy może być gościem we własnym domu, bo go najzwyczajniej w świecie nie ma. Może kiedyś miał, ale stracił lub musiał opuścić, lub go wyrzuciono. Może ktoś ma, a nie może wrócić. Różne są koleje losu.

Bardzo rzadko zdarzy się tak, że ktoś otworzy drzwi. W takich sytuacjach gospodarz spojrzy z chłodem na gościa i będzie stał tak w milczeniu, zastanawiając się, kiedy dany osobnik sobie pójdzie. Gość w dom, cukier do szafy.

– Dzień dobry – powie gość. Usłyszy milczenie, choć gospodarz nie jest niemy. Nie jest również głuchy, a nie chce słuchać. Rzekomo posiada również serce, choć nie chce czuć.



Choć gość widzi przed sobą w drzwiach żywego człowieka, to zadaje sobie pytanie – czy jest tam kto?

Gość będzie próbował wyciągnąć dłoń. Wykonać jakiś przyjazny gest. Wykazać się inicjatywą. Choć gość widzi przed sobą w drzwiach żywego człowieka, to zadaje sobie pytanie – czy jest tam kto?

Jeśli gość będzie stał za długo w drzwiach, to wielce prawdopodobne, że zostanie poszczuty psami.

Świat nie musi tak wyglądać, ale to prawdopodobny scenariusz. Obojętność niewiele różni się od przemocy. O obu można powiedzieć, że

są destrukcyjne. Gdy widzisz, że inni mają serca zamknięte na kłódkę, zastanów się, czy twoje drzwi są otwarte.

Kładąc sobie rękę na sercu, zastanówmy się – czy jest tam jeszcze kto? Poza tym, nie bójmy się otwierać drzwi, kto wie, jaka przygoda nas za nimi czeka? A ten, kto nie wyściubia czubka nosa z własnego domu, nigdy się o tym nie przekonają.

Milena GUZIK
milguz@st.amu.edu.pl

W religii chrześcijańskiej wiosna jest najważniejszym okresem w kalendarzu liturgicznym. Jak postrzegany jest okres wielkanocny w sztuce? Czas ten wywiera ogromny wpływ na kulturę, dzieląc tę tematykę na trzy rodzaje.

Wiosna, ach to ty! – te słowa zaśpiewane przez Marka Grechutę są pierwszym skojarzeniem wśród wielu osób w okresie rozpoczynającym pierwszą z czterech pór roku. Jednakże, z czym kojarzy nam się motyw wiosny? Dla przyrody jest to niewątpliwie rozpoczęcie nowego cyklu życia. Budzi się świat na nowo, od najmniejszych owadów, gryzoni, po te największe i wzbudzające respekt. Rośliny zaczynają kwitnąć i wypuszczać pierwsze liście. Ptaki wracają z ciepłych krajów i szukają miejsc odpowiednich na założenie gniazda dla ich potomstwa.

Nawet niebo zaczyna się kształtować wiosennymi gwiazdozbiorami, z najsłynniejszym Wielkim Wozem tuż nad naszą głową. Mamy również własne zwyczaje zaczerpnięte z wierzeń ludowych związane z celebrowaniem nadejścia wiosny, jak chociażby rytualne palenie lub topienie kukły symbolizującej Marzannę – boginię zimy i śmierci. Z kolei w religii chrześcijańskiej wiosna jest najważniejszym okresem w kalendarzu liturgicznym. To właśnie w tym czasie odbywa się Triduum Paschalne poprzedzające obchody Wielkiej Nocy, będącej najświętszym świętem tego wyznania.

Wpływ religii na sztukę

Jak postrzegany jest okres wielkanocny w sztuce? Jako że religia jest nieodzowną częścią życia dla wielu artystów, jedną z najważniejszych wartości jest historia śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Przez ostatnie 2000 lat wywarła ona ogromny wpływ na kulturę i robi to nadal. Inspirowała najdoskonalszych mistrzów Zachodu, jak i malarzy z naszego „rodzimego podwórka”. W sztuce wczesnochrześcijańskiej śmierć Chrystusa na Krzyżu wyobrażano sobie jedynie w sposób symboliczny, uwieczniając na obrazach jedynie Krzyż bądź Baranka jako alegorię Jezusa. Dopiero w VI wieku pojawiła się postać Chrystusa. Kościół był głównym inicjatorem i fundatorem dzieł związanych z tematyką świąt wielkanocnych. Wyróżniamy ich trzy rodzaje.

Pasja

Jest to wielkanocny cykl obrazów noszących nazwę Męki. Wydarzenia te ukazują sceny, począwszy od pojmania Chrystusa, a kończąc na ukrzyżowaniu. Najważniejszym zdarzeniem w tej części tematycznej była niewątpliwie Ostatnia Wieczerza, znajdująca swą wy-

Motywy wielkanocne w malarstwie



Zofia Stryjeńska - Ukazanie się Apostołom (z cyklu Pascha) (gwasz), 1918

bitną egzemplifikację w jednym z najsłynniejszych dzieł Leonarda Da Vinci pod tym samym tytułem. Przedstawiane przez artystów wydarzenia poszerzono jeszcze o wjazd Jezusa do Jerozolimy, który również był początkiem idei kształtującej się w głowach twórców.

Ukrzyżowanie

Sam moment ukrzyżowania przez setki lat ulegał różnym zmianom wizerunkowym. Do szóstego stulecia artyści preferowali używanie symboli i metafor, unikając dosłownego przedstawiania Męki. Dopiero w VI wieku zaczęła pojawiać się postać Chrystusa na obrazach. Był to wtedy również moment podkreślenia ludzkiego wymiaru cierpienia Jezusa, uwidaczniając to wydarzenie w bardziej dosadny i naturalistyczny sposób. Warto również wspomnieć o symbolicznie otwartych oczu w momencie ukrzyżowania, zwiastującej triumf nad śmiercią.

Późniejsze dogmaty i kształtujący się światopogląd religijny zakwestionowały tę część i ją zmodyfikowały. Dlatego następne dzieła przedstawiały Jezusa już z zamkniętymi oczyma. Było to związane z nowymi interpretacjami śmierci Zbawiciela jako dobrowolnej zgody, aktu boskiej woli ponad fizyczną, cielesną i ludzką postacią. Podczas tej sceny artyści dbali o uwiecznienie wielu znaczeń i odwołań do Biblii, a także o sposób odzwierciedlenia krzyża czy postaci obecnych podczas śmierci. Obrazy pokazują z bezwzględną szczerością mękę i cierpienie Chrystusa. Nabiera to uniwersalnego charakteru, a także bardziej przyziemnego, dotyczącego zwykłych ludzi, których taki wizerunek może poruszyć i zmusić do refleksji.

Zmartwychwstanie

Różnorodność Zmartwychwstania dotyczy samego przedstawienia tej sceny, która w głównej mierze zależy od koncepcji malarskiej. Sztuka religijna nie należy do najłatwiejszej tematyki, przez co artyści wielokrotnie mieli twardy orzech do zgryzienia. Bardzo szybko można popaść w banał i w zwykłe ilustratorstwo. W sztuce chodzi o coś więcej, nie chodzi jedynie o uwiecznienie historii, lecz przede wszystkim o istotę rzeczy. O to, do czego się odnosi ta historia, jakie kryje w sobie wartości, co próbuje nam przekazać oraz czego chce nas nauczyć. Każdemu artyście zależało na dotarciu do głębszej prawdy.

Sama historia do namalowania jest niełatwa. Oczywiście, można było zaprezentować na płótnie pustą grootę z odrzuconym kamieniem z boku, przerwaniem i zdziwieniem wśród ludzi tam obecnych, a także sylwetkę zmartwychwstałego Jezusa. Jednakże esencją całego wydarzenia jest to, co nieuchwytnie, niewidoczne i ukazane za pomocą symboliki i metafory, jak chociażby zaprezentowanie sfery ziemskiej i niebiańskiej oraz pokazanie piękna, spokoju i harmonii towarzyszącej przy odbiorze tej sceny. Nierzadko artyści budowali nastrój mistycyzmu poprzez malowanie krajobrazów w tle – zielonych dolin przesyconych światłem.

Okres wielkanocny w polskiej sztuce

W polskim malarstwie znajdziemy wiele odniesień do religii chrześcijańskiej i okresu wielkanocnego, lecz również do ojczywych zwyczajów i obrzędów obecnych na wsiach, takich jak śmigus-dyngus czy Niedziela Palmowa. Najbardziej owocną epoką w polskiej sztuce inspiro-

wanej tematyką wielkanocną był przełom XIX i XX wieku. Do najważniejszych artystów tego okresu należy zaliczyć Fryderyka Pautscha, Kazimierza Sichulskiego, Teodora Axentowicza czy Władysława Jarockiego, którzy swoją spuścizną artystyczną uwiecznili obrazami wsi, barwnym przedstawieniem chłopskich obyczajów i rytuałów z terenu Huculszczyzny oraz Podhala, chociażby na dziełach takich jak: „Święcone” Axentowicza czy „Powrót z Golgoty w Wielki Piątek” Jarockiego.

Innym przedstawicielem tej epoki był bez wątpienia Włodzimierz Tetmajer, który ze względu na swoje późniejsze miejsce zamieszkania (po ślubie z właścianką osiadł na wsi) malował codzienny żywot i tradycje zakorzenione oraz obecne w rustykalnej i wiejskiej kulturze. W jego twórczości istnieją obrazy o tematyce wielkanocnej, z których warto wyróżnić ten najbardziej znany pt. „Wielkanoc w Bronowicach”.

W tym czasie kształtował się i rozkwitał na polskich ziemiach prąd artystyczny zwany Młodą Polską. Zaczęto fascynować się na nowo dawnymi zwyczajami, znajdującymi swoje odzwierciedlenie w polskich wsiach, wielokrotnie określanymi przez artystów jako ostoja polskości. Młodopolscy artyści poszukiwali inspiracji w folklorze i zwyczajnym życiu chłopów, stąd też uformował się nurt kulturalno-artystyczny w polskiej sztuce, zwany chłopomanią. Postulaty głoszone przez bohemy artystyczną opierały się na powrocie do natury, czyli wsi, będącej źródłem odnowy sił witalnych i artystycznych.

„Staropolskim obyczajem, w Wielkanocny Poniedziałek oblewamy się nawzajem”

W naszej tradycji ludowej Poniedziałek Wielkanocny uznawany jest za lany poniedziałek albo też śmigus-dyngus. Do XV wieku zwyczaj ten był raczej kojarzony z dwoma różnymi rytuałami, czyli smaganiem wtkami wierzbowymi po nogach i oblewaniem wodą, symbolizującymi wiosenne oczyszczenie. Sam ceremonial „dyngusowania” został wyróżniony w malarstwie Zofii Stryjeńskiej, która w plastyczny sposób malowała obrzędy związane z polskim świętem. Poprzez wszystkie wyróżniki jej malarstwa – dynamikę ujęcia, wielobarwność, zrytmizowanie linearnych elementów i obfitość dekoracyjnych szczegółów – ukazała najpiękniejszy i najbardziej szczerzy wizerunek naszych zwyczajów, który powinniśmy pielęgnować i przekazywać kolejnym pokoleniom.

Adam CHECIŃSKI
adache1@st.amu.edu.pl

Wyśmiewając Oscary od ponad 40 lat

W świecie filmu bez wątpienia jest multum nagród, o których marzy każdy aktor i aktorka – Oscary, Złota Palma czy też Złote Globy. Istnieją jednak również takie, których nikt dostać nie chce. Bez wątpienia królową tego typu antynagród jest Złota Malina, którą rozdano tuż przed oscarową nocą już 42. raz!

Złota Malina przyznawana jest za najgorsze występy aktorskie, scenariusze oraz reżyserię. Nagroda ta zadebiutowała jako mały zwyczaj parodystyczny, a z czasem przerodziła się w najbardziej prześmiewczą nagrodę świata filmu. Jednak zanim opowiemy sobie o tegorocznych laureatach, którzy dostąpili wątpliwego zaszczytu otrzymania nagrody za bycie jednymi z najgorszych, warto cofnąć się w czasie aż do roku 1980.

Zaczął się od dwóch kiepskich filmów

Historia Złotych Malin, potocznie nazywanych „Razzies”, zadebiutowała na początku lat 80. ubiegłego wieku, gdy John J.B. Wilson poszedł do kina na seans dwóch filmów – „Can’t Stop The Music” oraz „Xanadu”. Wilson, który z wykształcenia był filmoznawcą, a prywatnie pracował, chociażby przy tworzeniu zwiastunów był zdenerwowany tym, co obejrzał. Poprosił nawet o

zwrot 1 dolara, który wydał na ten seans i stwierdził „te filmy powinny dostać nagrodę za to, jak są złe”. Jak się okazało, te filmy miały stać się przyczyną powstania Złotych Malin, które swoją nazwę zaczerpnęły od określenia „blowing a raspberry” oznaczającego prześmiewcze prychnięcie językiem.

Rok później, zgodnie ze swoim zwyczajem Wilson zaprosił do domu znajomych na wieczór oscarowy, podczas którego rozdał kartki, na których goście mogli głosować w 8 kategoriach: najgorszy film, najgorszy reżyser, najgorszy aktor pierwszoplanowy, najgorsza aktorka pierwszoplanowa, najgorszy aktor drugoplanowy, najgorsza aktorka drugoplanowa, najgorszy scenariusz oraz najgorsza piosenka filmowa. Po przeliczeniu głosów Wilson przebrany w tandetny smoking wszedł na podium z kartonem i przy miotle udającej mikrofon odczytał wyniki.

1. Najgorszy film: „Can’t Stop The Music” reż. Nancy Walker
2. Najgorszy reżyser: Robert Greenwald za „Xanadu”
3. Najgorszy aktor pierwszoplanowy: Neil Diamond za rolę Yussela Rabinowicza w filmie „Śpiewak jazzbandu”
4. Najgorsza aktorka pierwszoplanowa: Brooke Shields za rolę Emmeline w filmie „Błękitna Laguna”

5. Najgorszy aktor drugoplanowy: John Adames za rolę Phila Dawna w filmie „Gloria” oraz Laurence Olivier za rolę kantora Rabinowicza w filmie „Śpiewak jazzbandu” (remis)
6. Najgorsza aktorka drugoplanowa: Amy Irving w roli Lily Ramsay w filmie „Róża z przybraniem”
7. Najgorszy scenariusz: Bronte Woodard i Allan Carr za scenariusz do filmu „Can’t Stop The Music”
8. Najgorsza piosenka filmowa: „The Man With Bogart’s Face” z filmu „Mężczyzna z twarzą Bogarta” autorstwa George’a Duninga (muzyka) i Andrew Fenady’ego (słowa)

Pierwsze rozdanie tych nagród pokazało otwarcie, że jury nie będzie się patyczkować i nagrody będą przyznawane nawet najbardziej cenionym aktorom. Choć ceremonia miała charakter prywatny i zjawiała się na niej około 40 osób, to wieść się rozniosła i niedługo potem pojawił się artykuł o Złotych Malinach w jednej z gazet w rodzinnym Los Angeles. Pierwsze trzy edycje wciąż miały prywatny charakter, jednak wraz z czwartą nadeszły kolejne zmiany.

Po raz pierwszy Złote Maliny były emitowane w ogólnokrajowej telewizji, a dodatkowo założyciel imprezy przesunął je na dzień przed Oscarami, aby z nimi nie konkurować. Obecnie jest to tradycja i tylko dwa razy od tego czasu zde-

cydowano się zorganizować galę kiedy indziej: w 2012 r., gdy Złote Maliny miały miejsce w prima aprilis (Oscary odbyły się 26 lutego) oraz w 2020 r., gdy wyniki podano online 16 marca po odwołaniu imprezy ze względu na pandemię COVID-19 (Oscary odbyły się 9 lutego).

Nagroda raczej nie cieszy się z oczywistych względów wielką popularnością wśród ludzi z Hollywood, o czym może świadczyć fakt, że tylko 4 osoby osobiście odebrały tę nagrodę. Byli to: Paul Verhoeven (reżyser filmu „Showgirls” w 1996 r.), Tom Green (który dostał aż 5 nagród za film „Luźny gość” w 2001 r.), Halle Berry (rola Kobiety-Kot w filmie pod tym samym tytułem w 2004 r.) oraz Sandra Bullock (za najgorszą rolę kobiecą oraz duet ekranowy wraz z Bradleyem Cooperem w filmie „Wszystko o Stevenie” w 2010 r.), która jak na ironię dzień później dostała Oscara za rolę w filmie „Wielki Mike”. Historycznie najwięcej Malin otrzymali Sylvester Stallone (łącznie 10 statuetek) oraz Madonna (9). Najwięcej nagród jako film otrzymał z kolei film „Jack i Jill” (10). Natomiast po 2 statuetki za reżyserię otrzymali Michael Bay, M. Night Shyamalan oraz John Derek.

Złota Malina okazała się fenomenem, mimo iż w większości skupia się na produkcjach anglojęzycznych. Prześmiewcza gala, w której nagrodą jest statuetka rozmiaru piłki golfowej, przedstawiająca malinę na rolce filmu, wciąż cieszy się dużą popularnością, a ostrze krytyki nie zna litości nawet dla najpopularniejszych postaci z Hollywoodu (a nawet poza – nagrody otrzymywały nawet politycz-

Tenisowa księżniczka staje się królową

Ma 20 lat i choć w tenisa gra od najmłodszych lat, to droga, którą przeszła Iga Świątek do momentu bycia najlepszą na świecie, jest jedną z krótszych w historii. 4 kwietnia Polska zyskała kolejnego sportowego tytana. Po raz pierwszy liderką rankingu WTA została zawodniczka z nad Wisły.

Ostatnie tygodnie to istny sen dla raszynianki. Wygrywa z każdym, nie tracąc przy tym ani jednego seta. Wielkie nazwiska odprawia z kwitkiem, a równie młode jak ona koleżanki z kortu czują respekt przed zawodniczką rozpoczynającą dominację godną samej Sereny Williams. 17 zwycięstw w rzędu, trzy wygrane w turniejach WTA 1000, a od których bardziej prestiżowe są tylko te wielkoszlemowe. Rok 2022 to dla Świątek wielki prezent za pracę, poświęcenie i chęć bycia lepszą każdego dnia.

Łatwo być nie mogło

Pierwsze kroki pod czujnym okiem ojca wioślarza, olimpijczyka z Seulu, stawia na kortach warszawskiej Legii. Korty, które widziały przed laty wielkie damy tenisowych, światowych list, stają się także początkiem podróży Igi. Do czasu wejścia na wyższy poziom nie brakuje przeszkód. Gra w polskim kotle pełnym nowych „Radwańskich” była dla Świątek wyczerpująca. Tenisistka nie może zrozumieć, dlaczego rodzice innych dzieci, zastępując sędziego, próbują ułatwić swoim pociechom zwycięstwo za przyszłą rakieta numer jeden.

Ten stan nie trwa jednak długo, bowiem jej talent szybko zostaje odkryty, a sama zainteresowana nie kryje wielkich ambicji. Jak każda wschodząca gwiazda musi rozpocząć od mniejszych turniejów, słabszych poziomem i organizacyjnie. Niekiedy dwa mecze dziennie były normalnością. Nikt nie martwił się o kondycję i zdrowie. Harmonogram był przed zawodniczką.

Juniorką krótko być

W 2015 roku jedzie na swój pierwszy turniej ITF w Sztokholmie. Jak na nieprzeciętną tenisistkę przystało, wygrywa go, a w kolejnym tygodniu dokłada skalp w Bergamo. Na oczach świata rodzi się diament. Kiedy w wieku 13 lat ma na swoim koncie tytuły mistrzyni Polski do lat 14, jej otoczenie decyduje o przejściu do kolejnego etapu. Równie szybkiego co poprzednie.

W juniorskich turniejach Wielkiego Szlema zagrała zaledwie trzy sezony. Lepiej idzie jej w grze podwójnej. Wygrywa French Open 2018 i trafia do finału Australian Open 2017. Po zwycięstwie w Paryżu jedzie do Londynu, na prestiżowy Wimbledon. Jeden strzał wystarcza, aby o Świątek stało się głośno. Ostatnia sobota, kort nr 1 i ona, która nie daje szans Leonie Kueng ze Szwajcarii, zdobywa tytuł mistrzyni. Po triumfie ostatecznie rozstała się z karierą juniorki. Ledwo skończone 17 lat, a ona już jedną nogą stanęła w elicie.

Rankingowa skoczkini

7 listopada 2016 roku jej nazwisko po raz pierwszy pojawiło się w rankingu WTA. Jest 903. rakieta świata i nie myśli, aby na tym miejscu pozostać nazbyt długo. Pierwsze wygrane turnieje ITF i rozstanie się z juniorskimi startami, dały raszyniance 174. miejsce na zakończenie roku 2018. Wtedy na dobre rozpoczęła rywalizację z najlepszymi zawodniczkami. W kwietniu kolejnego sezonu gra w pierwszym finale turnieju WTA. W Lugano przegrywa tylko z Poloną Hercog, dodatkowo zalicza występy w turniejach wielkoszlemowych. Czwartą rundą Rolanda Garrosa jest wielką nadzieją na przyszłość. Po pierwszym seniorskim sezonie na rozkładzie ma już takie nazwiska jak Monica Puig czy Caroline Wozniacki.

Marzenia tenisowej i sportowej Polski spełniła jednak dopiero rok później. Perypetie związane z pandemią sparaliżowały całą planetę. Tenis nie został pominięty, a rywalizacja wróciła dopiero na jesień. Wtedy to Iga Świątek wygrywa pierwszy w historii październi-



Świątek z trofeum za prowadzenie w rankingu WTA

nikowy French Open bez straty seta. Została pierwszą Polką z najważniejszym trofeum tenisowego świata. Po dwóch latach gry na najwyższym poziomie jest już 17. zawodniczką globu. W 2021 roku gra od początku do końca, pierwszy pełny seniorski rok, kończy występem w turnieju mistrzyń. Informuje również o zakończeniu współpracy z dotychczasowym szkoleniowcem Piotrem Sierżputowskim. Tenisowy duet tworzyli przez ponad 5 lat. Razem wdarli się do czołówki.

Magiczny trymestr pełen zawirowań

Przyzwyczajeni dobrymi startami Świątek czekaliśmy na równie udany początek kolejnego roku. Pod wodzą nowego trenera, skądinąd w Polsce doskonale znanego Tomasza Wiktorowskiego (byłego trenera Agnieszki Radwań-

skiej), Iga zadziwia tenisowy świat. Gra w sześciu turniejach pierwszych czterech miesięcy rywalizacji, a pięć z nich kończy co najmniej w półfinale. Po porażce w 1/2 Australia Open przegrywa jeszcze tylko w drugiej rundzie w Dubaju. Potem gra jak z nut. Bez większego problemu sięga po triumfy w wielkich rozgrywkach. Finały w Doha oraz Indian Wells są jak zwykle w wykonaniu raszynianki czystą pozycją, pełną kontroli strefą wysokich tenisowych lotów. Oba wygrywa bez straty seta. Wówczas zostaje drugą rakieta świata i wyrównuje najlepszy wynik polskiego sportu.

Los miał dla Igi Świątek kolejną nowinę. W wieku 25 lat karierę sportową, pełną sukcesów zakończyła z zadowoleniem Ashleigh Barty. Dołączyła tym samym do Justine Henin czy Magdaleny Neuner, które w tym samym roku życia postanowiły przejść na emeryturę, mając przed sobą świetlaną przyszłość. Zszokowana Iga mocno przeżyła decyzję rywalki-koleżanki, ale wiedziała, że za chwile to ona może dostać wielką szansę. Na turniej w Miami jedzie z zadaniem w polskim sporcie niewykonalnym. Chce awansować na fotel liderki światowego tenisa i robi to już po meczu drugiej rundy. Niczym nieskrępowana zdobywa na Florydzie kolejny tytuł. Jest niezwykle szczęśliwa. Jest niepokonana od 17 spotkań. Jest najlepsza na świecie. Na ten moment czekała 1974 rankingowe dni. W sporcie to chwila.

W pierwszy poniedziałek kwietnia udowodniła, kim jest. Pokazała wszystkim niedowiarkom potęgę spokoju i skuteczność ciężkiej pracy. Poświęcenie daje spełnienie, ona dostaje szczyt sportowej ekstazy, istne „Himalaje” tenisa. Dziś nikt już nie porównuje jej do nikogo: ani do równie utalentowanych rywalek z lat juniorskich, ani do gwiazd, z którymi obecnie rywalizuje. Nie ma nawiązań do Radwańskiej, Barty czy Gauff, z którą to zdaniem wielu Polka miała przegrywać. Dziś pokonuje wszystkie inne, dziś nie ma dla niej nikogo, jest tylko ona, liderka światowego tenisa Iga Świątek.

Eryk WIĘSYK
erywie@st.amu.edu.pl

ne dokumenty oraz niektórzy politycy). Fenomen malin rozpowszechnił się także na inne kraje, gdzie powstały lokalne odpowiedniki tej nagrody – wymienić tutaj należy, chociażby polskie Węże.

Złote Maliny 2022

42. rozdanie Złotych Malin miało miejsce 26 marca, kiedy to rozdano nagrody w 11 kategoriach, z czego jedną później anulowano. Wśród nominowanych znalazło się wiele filmów, które zebrały krytyczne recenzje. Najgłośniejsi nominowani to m.in.: „Diana: Musical” (ostatecznie film ten okazał się niechlebnym zwycięzcą z 9 nominacjami i 5 nagrodami), „Karen” (5 nominacji), „Drogi Evanie Hansenie” (4 nominacje), „Kosmiczny mecz: Nowa era” (4 nominacje i 3 nagrody) czy „Kobieta w oknie” (5 nominacji).

Jednak oprócz tego nominację otrzymały filmy raczej dobrze przyjęte, do których należą, chociażby „Dom Gucci” (2 nominacje i 1 nagroda) czy „Ostatni pojedynek” (1 nominacja). Jeśli chodzi o aktorów i aktorki, to nominacje otrzymali między innymi: Jared Leto, Amy Adams, Megan Fox oraz Mel Gibson. Oto lista nagrodzonych w poszczególnych kategoriach

1. Najgorszy film: „Diana: Musical”
2. Najgorszy reżyser: Christopher Ashley – „Diana: Musical”
3. Najgorszy aktor pierwszoplanowy: LeBron James jako on sam – „Kosmiczny Mecz: Nowa era”
4. Najgorsza aktorka pierwszoplanowa: Jeanna de Waal jako księżna Diana – „Diana: Musical”

5. Najgorszy aktor drugoplanowy: Jared Leto jako Paolo Gucci – „Dom Gucci”
6. Najgorsza aktorka drugoplanowa: Judy Kaye jako królowa Elżbieta II oraz Barbara Caltland – „Diana: Musical”
7. Najgorsza ekranowa para: LeBron James i dowolna animowana postać Warnera (lub produkt Warnera), na którą się poci – „Kosmiczny Mecz: Nowa era”
8. Najgorszy prequel, remake, zrzynka lub sequel: „Kosmiczny Mecz: Nowa era”
9. Najgorszy scenariusz: „Diana: Musical” – scenariusz: Joe DiPietro, muzyka i słowa: David Bryan i DiPietro
10. Nagroda odkupienia (przyznawana aktorom, którzy w przeszłości słabo wypadli i mieli za sobą bardzo dobrą rolę w zeszłym roku): Will Smith jako Richard Williams – „King Richard: Zwycięska rodzina”

Maliny reagują na chorobę Willisa

Ostatnią, jedenastą kategorią była kategoria najgorszego występu Bruce'a Willisa. Kategorie ta była dedykowana aktorowi, który w ocenie jurorów w zeszłym roku zagrał w wielu słabej jakości filmach, które trafiały bezpośrednio na płyty lub do serwisów streamingowych. Za najgorszy film tego aktora uznano „Kosmiczny grzech”. Ostatecznie jednak jury zdecydowało się anulować tę nagrodę, gdy kilka dni później aktor ogłosił koniec kariery ze względu na afazję (zaburzenie utrudniające poprawną wymowę, a



Statuetka Złotej Maliny

także zapamiętywanie oraz poprawne rozumienie słów).

W oświadczeniu wydanym przez organizatorów pojawiło się następujące stwierdzenie: „Po wielu przemyśleniach i rozważaniach Razzies podjęła decyzję o wycofaniu nagrody przyznanej Bruce'owi Willisowi ze względu na jego niedawno ujawnioną diagnozę. Jeśli czyjś stan zdrowia wpływa na jego decyzje i występy, uznajemy, że wręczenie mu Złotej Maliny byłoby niewłaściwe”.

Nieco później rada podjęła także decyzję o anulowaniu nominacji do pierwszej Złotej Maliny z

1981 r. dla Shelley Duvall za rolę Wendy Torrance w filmie „Lśnienie” Stanleya Kubricka, argumentując to szerszą obecnie wiedzą na temat zęczenia się psychicznego nad aktorką przez reżysera.

Nagrody zostały rozdane, a kolejne Złote Maliny odbędą się za rok. Kto zostanie nominowany? Warto zdecydować o tym samemu, oglądając różne produkcje, które będziemy mogli obejrzeć w kinach oraz na Netflixie w przeciągu tego roku.

Bartosz KABACIŃSKI
barkab1@st.amu.pl

„Wychodzisz na scenę z tym, co gra ci w sercu” – wywiad z Kacprem Bąkiem, gitarzystą zespołu Auratum

Choć wydał dopiero jeden utwór w wersji demo, zespół Auratum miał już okazję zademonstrować się przed poznańskim muzycznym światkiem. Czoro młodych muzyków grających w klimacie rockowo-metalowym ma z pewnością o wiele większe ambicje niż zatrzymanie się na tym etapie. Tuż przed ich kolejnymi klubowymi koncertami oraz na parę miesięcy przed wydaniem pierwszego wydawnictwa rozmawialiśmy z gitarzystą Auratum, Kacprem Bąkiem, który opowiedział nam o początkach zespołu, planach na przyszłość i trudnościach, jakie wiążą się z prowadzeniem zespołu.

Auratum założyliście w 2020 roku. Gracie wspólnie już sporo czasu. Jak doszło do powstania zespołu i co było dla was impulsem do tego?

– Wszystko zaczęło się w 2019 roku. Każdy z nas uczęszczał do pewnej prywatnej szkoły muzycznej w Poznaniu, a ta, co pół roku organizowała koncerty charytatywne. Na potrzebę tych wydarzeń tworzone składy uczniowskie, które prezentowały przydzielony utwór na scenie. Taki właśnie koncert daliśmy w 2019 roku – zagrał każdy z obecnego składu Auratum, tyle że w różnych zespołach uczniowskich. W ten sposób się poznaliśmy – na backstage’u. Cała przygoda Auratum zaczyna się od Szymona, który to w trakcie wspomnianego koncertu obserwował, już z zamysłem utworzenia zespołu, występujących muzyków. Następnie zaproponował kilku nieznanym wspólne granie. I jak widać – miał do tego niezłe oko, gdyż tymi osobami jesteśmy my!

Mieliście okazję już grać na wielu scenach – w szkołach, w Kultowej, U Bazyli. Czy trudno było wam się przebić do występów dla szerszej publiczności i jak dużym wyzwaniem były dla was pierwsze koncerty?

– Wyzwań było wiele, jednak wszyscy lubimy stawiać im czoła. Ciężka na nas przede wszystkim swego rodzaju niepewność, ponieważ wychodzisz na scenę z tym, co tak naprawdę jest w tobie, co gra ci w sercu i nie do końca wiadomo jak ludzie to odbiorą, czy im się to spodoba. Swoją pierwszą koncert z autorskimi utworami daliśmy w Mustangu latem 2021 roku. Spotkał się on z bardzo pozytywnym odbiorem publiczności, co dało nam siłę na kolejne występy. Z każdym kolejnym show powiększało się nasze grono słuchaczy oraz nawiązywałyśmy coraz więcej znajomości w środowisku muzycznym, w wyniku czego zaczęliśmy mieć dostęp do coraz to większych scen. Mamy otwarte głowy i wciąż chcemy się uczyć – często na własnych błędach. Niezwykle cenna jest dla nas informacja zwrotna od słuchaczy. Włożyliśmy mnóstwo pracy w nasze kawałki oraz w to, żeby na scenie prezentować się spójnie – zarówno pod względem muzycznym jak i wizualnym.

Podczas koncertów graliście już covery wielkich klasyków, chociażby Metalliki. Jak duża jest presja związana z graniem



Zespół Auratum, od lewej: Kacper Bąk, Maria Bzdęga, Adrian Skala, Szymon Kosakowski

znanych fanom klasyków i czy pojawia się pokusa dodania czegoś nowego „od siebie” w takich występach?

– Nigdy nie mieliśmy takiego podejścia, by odtwarzać utwory jeden do jednego – wręcz przeciwnie, zawsze staraliśmy się dodać coś od siebie. Znacznym urozmaiceniem samo w sobie już jest to, że mamy wokalistkę, a większość coverowanych przez nas utworów w oryginale została wykonana przez głosy męskie. I z drugiej strony właśnie te wprowadzone urozmaicenia nieco zdejmowały z nas wspomnianą przez ciebie presję. Jednak skupiamy się przede wszystkim na własnym materiale.

Wypuściliście niedawno w sieci demo swojej własnej kompozycji – „Conformo” – utworu bardzo interesującego i świetnie brzmiącego. Kiedy możemy spodziewać się waszego albumu i czy mógłbyś powiedzieć, jak wygląda u was proces twórczy?

– Jesteśmy na etapie nagrywania EPki, która będzie zawierać trzy utwory. „Conformo” jest jednym z nich. EPka będzie zatytułowana „Puste niebo drga” i pojawi się najprawdopodobniej na początku tegorocznych wakacji. Próby zazwyczaj rozpoczynamy od zagrania tych utworów, które mamy skończone. Stanowi to swego rodzaju rozgrzewkę, ale też pomaga wdrożyć się w klimat tworzonych przez nas kawałków – w klimat Auratum.

W tworzeniu materiału udział bierze cały zespół, ponieważ nowe utwory powstają poprzez syntezę pomysłów każdego z nas. Nie jest tak, że jedna osoba zajmuje się pisaniem całości materiału, a reszta później to odgrywa. Każdy z nas skupia się na tym, w czym jest najlepszy – Maria na pisaniu metaforycznych tekstów oraz wokalu, Szymon na melodyjnych partiach basowych, Adrian na nastrojowej perkusji, a ja na riffach i solówkach gitarowych. Zaczynamy wspólnie improwizować, w wyniku czego zawsze powstaje coś interesującego, ponieważ każdy z nas wywodzi się z nieco innego zaplecza muzycznego. Maria uwielbia polską poezję śpiewaną oraz symfo-

niczny metal, Szymon to fan black metalu, Adrian fascynuje się rockiem lat 70., a ja mam w sercu orkiestralną muzykę filmową oraz progresywny metal. Zdecydowanie ważna jest umiejętność rozmawiania ze sobą i bycia otwartym na pomysły innych. Jednocześnie mogę wspomnieć, że już trwają prace nad pełnym albumem i mamy już całkiem sporo materiału na płytę.

Teraz bardziej prywatnie – jak wyglądały twoje początki z gitarą? I jakie rady dałbyś początkującym muzykom?

– Moje pierwsze spotkanie z gitarą miało miejsce w czasach gimnazjalnych. Zapisalem się wówczas na grupowe lekcje, organizowane w szkole. Byłem tym bardzo zafascynowany, jednak nie miałem pewności, czy będę to kontynuować, czy pójdę dalej w tym kierunku.

W 2018 roku trafiłem na nauczyciela, który mnie zainspirował i to wydarzenie mogę nazwać właściwym początkiem mojej pasji. W tym samym czasie zacząłem również uczęszczać do mojego drugiego nauczyciela. Każdy z nich miał nieco inne zaplecze muzyczne. Pierwszy z nich to metalowiec, niezwykle techniczny, świetnie się z nim dogadywałem. Drugi zaś obracał się w klimacie bluesa i country. Wtedy, gdy zacząłem brać dwie lekcje w tygodniu, wszystko ruszyło z ogromną prędkością. Jeśli miałbym udzielić jakiejś rady początkującym gitarzystom, to aby mieć otwartą głowę na najróżniejsze gatunki, z każdego z nich się uczyć i czerpać to co najlepsze. Ważne jest to, aby poszukiwać nowych inspiracji, gdyż te potrafią zaskakiwać, choć nigdy nie myślałem, że mogą cię nawet zainteresować.

Auratum to w przyrodzie odmiana ptasznika, skąd wziął się pomysł, żeby tak nazwać zespół?

– Jest z tym związana pewna historia. Nasz basista Szymon jest fanem ptaszników oraz je hodował. Kiedy szukaliśmy nazwy, zaproponował „Auratum” i stwierdziliśmy, że to jest to. Dla niektórych osób pająki to źródło lęku.

Dla nas Auratum symbolizuje przezwyciężanie strachu, wychodzenie ze strefy komfortu i mierzenie się z trudnościami. Auratum nas rozwija.

Czy zespół jest dla was głównym zajęciem obecnie? A jeśli nie, to jak bardzo wymagające jest dla was łączenie grania w Auratum ze studiami czy pracą?

– Wszyscy poza granicami w zespole mają swoje zajęcia i łączenie tego wszystkiego jest wymagające. Adrian, Maria i ja pracujemy oraz studiujemy, a z kolei Szymon pisze w tym roku maturę. Na chwilę obecną zespół nie jest naszym jedynym zajęciem, jednakże jest niezwykle ważny. Bardzo nam zależy i do tego też dążymy, by uczynić go priorytetem. Mamy ustalone stałe terminy prób, spotykamy się na te kilka godzin i „szyjemy” – wtedy nic poza tym nie istnieje. Wówczas tworzy się taka transcendentna atmosfera, która świetnie nam służy.

Jak zapatrujecie się na przyszłość zespołu? Czy macie plany stać się w krótszym lub dłuższym czasie rozpoznawalni na poziomie ogólnopolskim, czy raczej traktujecie to jako ciekawą przygodę, ale bez większych planów?

– Naszym marzeniem jest to, aby muzykę Auratum usłyszało jak najszersze grono osób. Poziom ogólnopolski byłby dla nas niesamowitym osiągnięciem i spełnieniem. Na samych marzeniach i planach nie poprzestajemy, ponieważ intensywnie pracujemy na to, by stały się rzeczywistością. Wydajemy EPkę, pracujemy nad albumem i organizujemy coraz to liczniejsze koncerty. Nie zmienia to jednak faktu, że zespół jest zdecydowanie jedną z najciekawszych przygód, jakich doświadczyliśmy. Najważniejsze jest dla nas to, że robimy to, co kochamy. Uwielbiamy wspólnie grać i tworzyć muzykę, więc dalsze tego implikacje będą przyjemnym dodatkiem do tego, co już mamy – pasji.

Wiktor KĘPIŃSKI
wikkep@st.amu.edu.pl